

# M E R K U R I U S Z

2/2021 (rocz. XVI)

## *Notka wstępna*

Chociaż czas karnawału już za nami, do tego nieprzeżyty z wiadomych powodów, to może warto poznać jak się bawiono dawniej i zbierać inspirację na przyszłość – lepszą przyszłość, daj Boże. O tłustym czwartku to niby wiemy już wszystko, ale zdarza się, że niektóre nowe poznanie zaskoczy. Nic w tym zresztą dziwnego, bo wszystko się zmienia z biegiem czasu a najsilniejszym czynnikiem tych zmian jest coraz to inny sposób życia. Niestety nie zmieniają się charaktery ludzi – tak jak byli podlacy czy kłamcy w przeszłości są i dzisiaj. Ale byli również ludzie szlachetni, a i tych w dzisiejszych czasach niemało, chociaż przez mgłę tych pierwszych często ich nie zauważamy. Osobiście jestem przekonany, że tych, o których mówimy, że są ludzcy przeważają szalę na swoją korzyść w stosunku o wiele większym niż pięćdziesiąt procent. Każdy z nas ma wokoło siebie grono ludzi, o których by nie powiedział, że to łotr i szuja. Sam staram się wyszukiwać zachowania pozytywne a jest ich niemało. Trochę gorzej znaleźć takich ludzi w gronie politycznym, zwłaszcza kiedy zasiedzą swoje stołki i własna „mądrość” uderzy im do głowy. Niektórych rzeczy nie ma im co zazdrościć, zwłaszcza kiedy zaskakuje sytuacja dotychczas nieznana. W tych nowych warunkach, tak jak w czasach głębokiego konfliktu zbrojnego, z tej kuźni wychodzą albo karzełki albo bohaterzy – tych ostatnich większością poznajemy aż po zażegnaniu niebezpieczeństwa. Może dlatego teraz między politykami nie za bardzo widać tych szlachetnych i bohaterskich. Na pewno do nich nie należy Putin, Tramp, a politycy czescy czy polscy też nie napawają optymizmem. Nadzieję przynoszą czyny ludzi bezimiennych, pełnych poświęceń, nie wyciągających rękę po datki. No to róbmy swoje i ... nie lękajmy się.

Władysław Adamiec



## *Karnawał na dworze Jana III Sobieskiego*

Jednym z najprzyjemniejszych i zarazem najweselszych okresów na dworze Jana III Sobieskiego był czas karnawału. Rozpocynało go Boże Narodzenie, które w XVII wieku oprócz Wigilii trwało jeszcze 3 dni. W okresie wigilijnym dwór królewski pustoszał. Dostojnicy przebywający z racji pełnionych urzędów przy królu, wyjeżdżali do swych posiadłości, by tam spędzić święta z rodziną w zaciszu domowym. Jednak zaraz po świętach część magnatów i dyplomaci znowu przybywali na królewski dwór. W odróżnieniu od ściśle określonych regułami zachowań, lansowanych przez francuski dwór króla Ludwika XIV, dwór polski Jana III Sobieskiego charakteryzował się dużo większą swobodą etykiety. Sobiescy byli także niezwykle aktywni. Dużo podróżowali, tak że ich karnawały wypadały nie tylko w Warszawie, ale też w Krakowie, Gdańsku, Żółkwi, Pielaszkowicach, Jaworowie .... Wszędzie tam jednak organizowano typowe dla ówczesnych czasów zabawy karnawałowe. Bowiem okres ten był czasem zabaw, bali, tańców, spotkań towarzyskich i oczywiście sutego i dobrego jedzenia.



Nie zaniedbywano także świąt religijnych. Okres karnawału wiązał się z charakterystycznymi elementami katolickimi. Od Bożego Narodzenia do 2 lutego – święta Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny (Matki Boskiej Gromniczej) w kościołach wystawiano jasełka (przedstawienia dotyczące narodzin Jezusa). Aktywnie uczestniczący w życiu religijnym Sobiescy oglądali te przedstawienia, które szczególną atrakcją były dla ich dzieci. Podziwiali także budowane w kościołach szopki, które to z Włoch przywieźli do Polski oo. franciszkanie. Pojawiały się już nawet szopki ruchome. Na królewski dwór, tak jak do innych dworów i domostw przybywali kolędnicy: Trzej Królowie, Herod, Śmierć, Turoń, pastuszkowie. Stanowili oni atrakcję szczególnie dla dzieci Sobieskich.

2 lutego w kościołach święcono gromnice, które miały zabezpieczać domostwa przed burzą i piorunami, a także przed groźnymi zwierzętami np. wilkami.

3 lutego w dniu św. Błażeja podczas mszy święcono jabłka i małe świeczki, co miało pomagać na ból gardła.

5 lutego obchodzono dzień św. Agaty. Wówczas święcono chleb, sól i wodę, co miało stanowić ochronę przed ogniem.

Jednak okres od Bożego Narodzenia do Środy Popielcowej był to czas przede wszystkim wesołej zabawy. Odpowiedzialnymi za ich realizację na królewskim dworze byli często dyplomaci. Szczególnie wyróżniał się w tym poseł francuski Francois Gaston de Bethunie. Zabawy przebierane zwane maskaradami organizował najlepiej rezydent wenecki Angelo Morosini, po którym prym przejął jego następca Melchior de Polignac.

Organizowano wiele gier ruchowych. Na dworze Sobieskich (podobnie jak i innych dworach) grano w ślepą babkę (ciuciubabkę), w piłkę, sitko – gra polegająca na szybkiej zmianie miejsc. Grywano także w gry planszowe np. w gąskę, lub urządzano loterie. Pojawiły się także gry karciane np. flusie (wygrywał posiadacz 4 króli) czy dobieranie – pierwowzór obecnej gry w oczko. Oprócz typowej talii złożonej z 52 kart, posługiwano się także talią polską liczącą 36 kart, gdzie figury nazywano: wyżnik, dama, Niżnik, tuz. Królowa Maria Kazimiera i królewicz Jakub niezwykle polubili grę basetę lub bassadę, w którą grywano wyłącznie na pieniądze. Sobieski, który z wiekiem stawał się coraz bardziej oszczędny raczej przyglądał się grającym, sam przedkładając grę w szachy.

Charakterystyczne i niezwykle popularne na królewskim dworze już od czasów Zygmunta III Wazy (uczestniczył w nich ojciec Jana III – Jakub Sobieski), były gry towarzyskie polegające na przebieraniu się i zamienianiu rolami np.: kupiec czy zapustna gospoda. Wszyscy włącznie z koronowanymi głowami losowali postacie i np. gospodarz usiał na własny koszt ugościć biesiadników. Kupiec przygotowywał atrakcyjne towary, które sprzedawał, a często i rozdawał uczestnikom zabawy.

Zamiana ról odgrywana była tylko w jedną stronę. Możni przeistaczali się w plebs. Stroje na bale z przebieraniami zwane maskaradami, które uwielbiała Maria Kazimiera były niezwykle autentyczne i sugestywne. Przebierano się za: Żydów, Cyganów, dziadów prośalnych, olejkarzów czy księży. Na maskarady królewicz Jakub przysyłał nawet stroje z zagranicy.

W czasie maskarady organizowanej w 1695 roku na dworze Sobieskich na Marywilu, marszałkowa wielka koronna Elżbieta z Denhoffów Lubomirska przebrała się za sprośną babę tak, że nikt jej nie poznał. Ujawniła się dopiero wychodząc z balu.

Wymyślono także tańce, gdzie w pary łączyły się osoby tej samej płci z tym, że jedna z nich musiała przebrać się za przedstawiciela płci przeciwnej.

W zabawach tanecznych najaktywniejsze były dziei Sobieskich, szczególnie córka Teresa Kunegunda. Królowa Maria Kazimiera często także włączała się do tańca wraz ze swym fraucymerem. Jan III w miarę upływu lat i rosnącej tuszy wołał raczej słuchać muzyki i obserwować tańczących.

Sobieski uważany za najbardziej wykształconego polskiego władcę uwielbiał natomiast gry słowne, wymagające inteligencji i myślenia. Np. zadania:

- Pokaż pannie członek wstydlivy.

/ należało pokazać oko /

- Co pannie uczynić, aby dziecko miała?

/ dać jej dziecko na ręce /

Spotkania towarzyskie w karnawale Sobieski wykorzystywał również do zaprezentowania eksponatów, które miał w swoim gabinecie osobliwości np.: pozytywkę czy kamerę obskurę.

Król, dla którego ulubioną rozrywką były polowania, również w karnawale oddawał się tej przyjemności. Oprócz ruchu na świeżym powietrzu była to także okazja do zaopatrzenia mocno trzebionych w karnawale spiżarni.

Jako że zimy w XVII wieku były śnieżne i mroźne w karnawale nie mogło oczywiście zabraknąć kuligów. Jeżdżono od dworu do dworu, gdzie hucznie biesiadowano i tańczono. Po objedzeniu gospodarza wszyscy wraz z nim jechali do kolejnego dworu.

Oczywiście i na królewskim dworze w karnawale nie mogło obyć się bez kuligu. 20 I 1695 roku 107 sań ruszyło z pod pałacu Daniłowiczów do pałacu Potockich, następnie przejechano do pałacu Sapiechów, z kolei odwiedzono pałac Radziwiłłów a zakończono całą sannę u króla w Wilanowie.

Kulig otwierało 24 Tatarów na koniach, za którymi jechali w saniach Żydzi grający na cymbałach. Za nimi jechały sanie z Kozakami grającymi na teorbanach (ukraińska odmiana lutni). Następnie jechali Janczarowie z piszczałkami a dalej sanie ze szlachtą, wokół których jechała na koniach szlachecka młodzież. Gdy któraś z panien jadących w saniach wpadła jeźdźcowi w oko ten skakał z konia do sań, by przy wielkiej wrzawie i uciesze oblać pannę. Kawalkadę zamykały sanie w kształcie pegaza, z których rozrzucono ulotki z poezją Uścińskiego i Chorościckiego.

Do atrakcji karnawałowych na dworze Sobieskich starano się też włączyć przedstawienia teatralne. Zagraniczni goście chwalili kunszt aktorów występujących na królewskim dworze. Jednak ze względu na koszty, przedstawienia łączyło najczęściej z ważnymi wydarzeniami: przybycie znamienitego gościa lub podpisanie ważnych porozumień. O występy teatralne bardzo zabiegała królowa Maria Kazimiera, która widziała w nich znający element podniesienia rangi dworu monarszego.

Kulminacyjnym momentem karnawału były jego ostatnie dni. Już w Tłusty Czwartek dbano, by posiłki obfitowały w dużą ilość tłuszczu. Jedzono m.in. faworki zwane wówczas chrustem oraz pączki. Początkowo pączki robiono z twardego ciasta o kształcie kulistym. Dobrze nasączone tłuszczem miały nadzienie ze słoniny. W II połowie XVII wieku zaczęły pojawiać się pączki słodkie, podobne do dzisiejszych.

Trzy ostatnie dni karnawału zwane ostatkami, mięsopustem lub Kusymi Dniami Zapustnymi stanowiły nagromadzenie zabaw, maskarad i wszelkich uciech.

Wszystko to kończyło się w ostatni karnawałowy wtorek, równo o północy, by z nadejściem Środy Wstępnej zwanej Popielcową wkroczyć w okres postu.

*Maciej Jasiński*



## Staropolski karnawał

„Mięsopusty, zapusty  
Nie chcą państwo kapusty  
Wolą sarny, jelenie  
I żubrowe pieczenie.  
Mięsopusty, zapusty  
Nie chcą panie kapusty  
Pięknie za stołem siędą  
Kuropatwy jeść będą!”

(Jan z Wychylówki vel Jan z Kijan, 1613 -1615)

*Juliusz Kossak: Bal salonowy*



Karnawał trwający od Nowego Roku po środę popielcową stanowi wynalazek włoski, a może i starorzymski. Włoskie „carne vale” czyli rozstanie z mięsem, w Polsce przetłumaczono na zapusty. A ostatnie trzy dni karnawału nosiły także staropolską nazwę mięsopust (od słów „mięsa – opust”, czyli pożegnanie mięsa) lub ostatki.

Polskie zabawy i hulanki karnawałowe potwierdzają źródła z XVI wieku. Najpewniej rozpowszechniła je królowa Bona Sforza i jej dwór.

Bawiono się i weselono we wszystkich stanach, na wsi i w miastach. Na szlacheckich i magnackich dworach urządzono polowania i turnieje, wystawne uczyty i bale, a wśród nich modne już w XVII w. bale kostiumowe i maskowe.

W XVII-wiecznej Warszawie urządzano bale maskowe zwane redutami. Zapoczątkował je Włoch, Salvador, który organizował w wynajętym przez siebie lokalu bale we wszystkie karnawałowe wtorki i czwartki. Bywało na nich wytworne towarzystwo. Z czasem jednak wkraδαło się i pospólstwo. Na redutach obowiązywały maski. I w zasadzie wszyscy bawili się ze wszystkimi, dama z lokajem czy szewcem dopóki byli w maseczkach. Gdy szewc czy lokaj odkrył twarz i został rozpoznany, usuwano go z zabawy.

Z czasem idąc za przykładem Salvadora inni warszawscy restauratorzy urządzali reduty w swoich lokalach.

Najatrakcyjniejszy karnawał był w bogatym Gdańsku. Tamtejsze cechy czy gildie wykazywały w organizowaniu uciech wiele pomysłów. Przez miasto przeciągały barwne pochody, w trakcie których inscenizowano obrazy z życia poszczególnych cechów. Na jednej ulicy kuśnierze, poprzebierani za murzynów, ustrojeni w korony, ze świeatełkami na głowach, tańczyli słynny taniec – moreskę. Na drugiej występowali z toporami rzeźnicy. Gdzie indziej jeszcze szyprowie prezentowali tradycyjny taniec marynarski z obnażonymi mieczami.

Bale i przyjęcia urządzano we Dworze Artusa, w domach cechowych, w prywatnych mieszkaniach patrycjuszowskich. Gdański karnawał słynął w całej Polsce, nic też dziwnego, że w XVII wieku w tamtejszych zabawach karnawałowych uczestniczyli nawet królowie, tłumnie ściągająca na nie szlachta.

W czasach Augusta III bale karnawałowe różnych sfer i różnych grup zawodowych stawały się obyczajem. Wiek XIX to szczyt uciech karnawałowych. Ożywiały się salony, resursy, pałace, dworki i mieszczańskie domy. Każdy bal rozpoczynano polonezem. Bale prośzone, bale składkowe, bale panieńskie, bale kawalerskie, bale arystokratyczne, bale kupieckie, bale filantropijne... Kto je zliczy!

Karnawał był także czasem wielkiej prosperity dla krawców, fryzjerów, perukarzy, kupców, restauratorów i cukierników.



*Józef Chełmoński: Powrót z balu*

Do ulubionych staropolskich rozrywek karnawałowych należały kuligi zwane również z niemiecką szlichtadą. Była to sanna prowadzona przez wodzireja od dworu do dworu. W każdym czekała gości uczta i salony przygotowane do tańca. A gdy goście się najedli, napili, ogrzali, wytańczyli ruszali w dalszą drogę do następnego dworu. Kulig stroił się często na ludowo i udawał wesele



chłopskie. Była młoda para, byli drużbowie, był cały orszak na krakowską modłę. Pojawił się arlekin, strojono się na Żydów i Cyganów.

„Takie kuligi pozostawiały po sobie tylko spustoszenie i straty” – pisał ks. Jędrzej Kitowicz, kronikarz staropolskich obyczajów.

Najweselej i najhuczniej obchodzono ostatni tydzień zapustów, rozpoczynający się w ostatni karnawałowy czwartek, tzw. „tłusty czwartek”. Dzień ten upływał głównie na jedzeniu i piciu, a stoły uginały się pod ciężarem mis i półmisek z tradycyjnymi zapustnymi potrawami. Serwowano mięso, głównie dziczyznę: pieczone sarny, kuropatwy, zajęcze combry czy szynki z dzika. Jadano także wykwinie przyrządzony drób, indyki tuczone orzechami włoskimi, pieczone kapłony, jarzabki, pasztety. A wszystko to zapijano szlachetnymi winami reńskimi, burgundzkimi, węgierskimi, gdańską wódką i domowymi nalewkami. Nigdzie nie mogło zabraknąć smażonych na tłuszczu słodkich racuchów, blinów, pampuchów oraz delikatniejszych ciast, pączków i chrustów (zwanych faworkami). Pączki znane były już w Polsce od XVII w. Nie wiadomo skąd przyszły. Może to jest przysmak turecki, może przyszły z Wiednia. Pewne jest, że zadomowiły się w polskiej kuchni. Jedzenie pączków w tłusty czwartek stało się w Polsce obyczajem.

Tłusty czwartek był jednak wstępem do hucznych zabaw i różnych zwyczajów, które odbywały się w ostatnie trzy dni karnawałowe, zwane mięsopustem lub ostatkami. Tańczono i bawiono się do upadłego, a na ulice miast i miasteczek wychodziły korowody przebierańców. Przebieranie się i



czernienie twarzy, zakładanie masek było w ostatki regułą. Na wsi, gdzie najdłużej zachowały się dawne zwyczaje, biegały od chałupy od chałupy postacie przebrane za rogate diabły, cyganki, kozy, turonie, niedźwiedzie. Wszyscy natarczywie domagali się datków. Ale wierzono powszechnie, że wraz z nimi przychodzi do domów dostatek i urodzaj. O 24.00 w karnawałowy wtorek wszystko się kończyło. Nadchodziła środa popielcowa. W ten dzień sypał się popiół na głowy i księża przypominali, jak dzisiaj, „z prochuś powstał i w proch się obróci”. Na medytacje starczy czasu do Wielkanocy.

Michał Elwiro Andriolli: Popielec

Izabela Gass



## ***Tłusty czwartek. Pączek nie zawsze wyglądał tak, jak teraz***

Popularne łakocie to nieodłączny element końca karnawału. W tym kontekście na swoich obrazach



umieszczali je nawet wielcy artyści. Historia uczy, że pączek, ciastko, po które ustawiają się w tłusty czwartek kolejki w cukierniach, niejedno ma imię.

O historii polskich pączków i zwyczajach kulinarnych Wielkiego Postu rozmawiamy z prof. Jarosławem Dumanowskim:

**Pączek: słodki, drożdżowy, oblany lukrem i wypełniony nadzieniem. Tak słodkie i bogate, że aż barokowe. Czy taki właśnie jest rodowód polskiego pączka?**

Zapewne moglibyśmy powiązać go także z wcześniejszymi czasami, gdybyśmy mieli na ten temat przekazy. Pączek jest nierozdzielnie związany z końcem karnawału i początkiem postu. Podkreśla to jego tłusty charakter – to w końcu ciasto smażone, dawniej w smalcu lub maśle, zakazanym podczas postu. Tradycja postu ma swoje korzenie w chrześcijaństwie, które na ziemiach polskich zagościło już ponad tysiąc lat temu.

**Ceny pączków wahają się dziś od złotówki do nawet kilkunastu złotych za sztukę. Przyjemność, na którą możemy sobie pozwolić. Tymczasem dawniej pączki były rarytasem.**

Bez wątpienia. Tłuszcz, zwłaszcza ten pochodzenia zwierzęcego, był bardzo drogi. Wszelkiego rodzaju słodczyce traktowane były jako odświętne. Dziś tak często obcujemy z cukrem, że nie pamiętamy, że kiedyś był to również produkt, który używało się tylko od święta.

O tym, że pączki były potrawą luksusową świadczą zachowane, nawet w domowych zapiskach z XVII wieku, przepisy. Są one faktycznie barokowe, ale pod tym względem, że zaskakują połączeniem różnych produktów. Można wśród nich znaleźć pączki migdałowe, przyprawiane cynamonem, z dodatkiem wódki różanej (która niekoniecznie była alkoholem, była to raczej woda różana podobna do tej, którą wykorzystuje się do dziś w krajach arabskich). To były niekiedy bardzo zaskakujące słodko-ostre mieszanki.

**Wiele z podobnych przepisów można znaleźć w wydanej przez pana "Modzie bardzo dobrej smażenia różnych konfektów" – książce kucharskiej siedemnastowiecznych Radziwiłłów. Rodzaj nadzienia nie był jedyną kwestią, która może zaskoczyć w problemie historii pączków.**

Dzisiaj pączek to produkt dość zestandaryzowany – o specyficznym kształcie, smażony w głębokim tłuszczu, z nadzieniem – tymczasem bogactwo i różnorodność tego, co kiedyś opisywano jako pączki, budzi zdumienie. Za pączka uchodziły różne ciasta smażone w tłuszczu, pod tą nazwą kryły się smakotyki, które dziś nazwalibyśmy racuchami i faworkami.

Przykładem mogą być wyrabiane po dziś dzień na Pomorzu i Kujawach racuchy nazywane ruchańcami (bo ciasto ma się "ruszać" – rosnąć na drożdżach). Polewa się je czymś, co dziś uchodzi za wielki specjał, a kiedyś było tanim produktem, czyli tzw. fjutem – rodzajem melasy z buraków. Ostatnio znalazłem najstarszy chyba przepis na "ciasto ruchające" z fjutem sprzed stu lat, z Grudziądza.

**Dziś tłusty czwartek to wymówka do obżarstwa. Dawniej – początek ostatniego tygodnia przed Wielkim Postem, który zdaje się, dawniej naprawdę był wielki.**

Pączki były nieodłącznym elementem zapustów, z ostatnim tygodniem karnawału. W takim kontekście umieścił go sam Pieter Bruegel na swoim słynnym obrazie "Walka postu z karnawalem":



po prawej stronie płótna – symbolizującej post - dostrzec można precle i różne słone placki na wodzie; po prawej – tej, która oznacza karnawał – gofry i pączki właśnie, czyli ciasta smażone w tłuszczu.

**W tym kontekście tłusty czwartek to jeden wielki rytuał przejścia z jednej części roku w następną.**

Dawniej taki charakter miał cały ostatni tydzień karnawału. Właściwym pożegnaniem tego czasu zabawy był tzw. śledzik, czyli wieczór przed środą popielcową. Pod względem kulinarnym była to



dokładna odwrotność Wigilii Bożego Narodzenia – do północy jedzono mięso, smażone w tłuszczu ciasta, potrawy z jajkami i masłem, być może pączki, a po północy zjadano już postną rybę – śledzia. Ta drastyczna zmiana była podyktowana nie tylko zwyczajem. Post traktowano śmiertelnie poważnie jako normę religijną.

**Tradycja kulinarna postu już niestety zanika. Tymczasem, jak pan wspomina w książce "Kapłony i szczeżuje", w dawnej Polsce było nawet coś takiego jak "post polski". Czym on się charakteryzował?**

Kategoria "postu polskiego" narodziła się w połowie XVII wieku, w dobie kontrreformacji. Charakteryzował się szczególną długością i surowością, nawet na tle postu w innych krajach katolickich, w których w XVI i XVII wieku post został złagodzony (w państwach protestanckich post jakościowy został zniesiony). W innych krajach dopuszczano jedzenie masła i jaj, w Polsce nadal były zabronione. Taki surowy polski post przetrwał dosyć długo, bo aż do XIX wieku.

Na marginesie należy dodać, że prawosławni uznawali nawet "polski post" za bardzo liberalny i pościli ściślej i częściej.

**Post był istotną częścią zachodniej tradycji kulinarnej. Przestrzegano nie tylko tych dwóch najważniejszych okresów – Wielkiego Postu i Adwentu.**

Były na przykład tzw. "suche dni" czyli posty kwartalne. Poszczono w środy (na pamiątkę zdrady Judasza) i w piątki (w dniu śmierci Jezusa). Było też o wiele więcej postnych wigilii – dni poprzedzających święta.

**Post kojarzy się z ascezą także dotyczącą smaku. Tymczasem to chyba złudne przekonanie.**

Post rozwijał kreatywność kucharzy. To, że pewne produkty były zabronione, powodowało, że trzeba było znajdować ich zamienniki, maskować brak smaku, który dawało mleko, jaja czy masło. Niełatwo było też smażyć na olejach surowych, tłoczonych na zimno, więc np. ryby były znacznie częściej gotowane niż smażone (nadmienię, że ryby, zwłaszcza świeże, były dostępne tylko dla bogatych). Z kolei sosy, których zagęstnikiem było jajko lub mleko, redukowano chlebem albo owocami. Poszczono oczywiście w Wielkim Tygodniu.

Swoistym odstępstwem był Wielki Czwartek, uważany za wigilię Wielkanocy, kiedy organizowano wystawną wieczerzę. Ten zwyczaj znamy już z receptur szesnastowiecznych, ale jeszcze w XIX wieku na wschodzie – na Litwie i w Prusach – wspominano o takim zwyczaju.

**Przygotowywano też dania iluzyjne.**

To był szczyt kreatywności. Przygotowywano posiłki które były wytworzone z produktów postnych, ale miały udawać zwykłe, nieobjęte zakazami potrawy. Z ryb przygotowywano "kiszki", "kiełbaski", a nawet... "cielęciny" z barwionego cynamonem karpia. W piętnastowiecznym zbiorze przepisów, tzw. "Krzyżackiej książce kucharskiej" z Królewca, jest przepis, który nosi tytuł "Kiełbasa na Wielki Post". Nie jest to wcale kamyczek do ogródka Sienkiewiczowskiej czarnej legendy bezbożnego Zakonu Krzyżackiego. Pobożni bracia zakonnicy nie obżerali się kiełbasą w Wielki Post. "Kiełbasa" była mieszaniną z fig i startych pierników. Układano ją w kształt kiełbas. Erzacem kiszki, jelita, była tempura z ciasta podobnego do ciasta naleśnikowego (bez jaj i mleka) z winem. Myślę, że to danie sprawdziłoby się także dziś.

*Rozmawiał Bartłomiej Makowski*

O znaczeniu postu w dawnej Polsce, o zapomnianych potrawach i zwyczajach kulinarnych można dowiedzieć się z książki Jarosława Dumanowskiego i Magdaleny Kasprzyk-Chevriaux "Kapłony i szczeżuje. Opowieść o zapomnianej kuchni polskiej"; wyd. Czarne.



## **Babski comber**

W tłusty czwartek organizowano zabawy kobiece, które odeszły już do przeszłości. Mieszkanki Krakowa jeszcze pod koniec XIX wieku, szczególnie przekupki i kobiety z niższych stanów, urządzały na rynku głośną zabawę nazywaną combrem. Jej nazwa miała wywodzić się od średniowiecznego wójta imieniem Comber, który miał być szczególnie niemiły i grubiański w stosunku do przedstawicielek płci pięknej, szczególnie dla tych zajmujących się handlem. Według legendy zły wójt miał umrzeć w tłusty czwartek. Po jego śmierci odetchnęły wszystkie przekupki. Od tamtej pory krakowianki corocznie wybierały spośród swojego grona marszałkową, dzieliły się na grupy zwane rotami, a za składkowe pieniądze wynajmowały muzykantów.

Kobiety od rana do południa okupowały wszystkie cukiernie, kawiarnie i szynki, zając sobie łakociami i nie szczędząc sobie alkoholu. W południe wlekły z przedmieścia słomianą kukłę symbolizującą wrednego Combra aż pod same Sukiennice, gdzie była rozrywana przez tłum. Następnie brały odwet za krzywdy doznane od wójta na wszystkich mężczyznach przechodzących przez rynek. Kawalerowie byli zmuszani do ciągnięcia ze sobą kłocu drewna jako karę za to, że udało im się uniknąć małżeńskich obowiązków. Pozostali, nawet najznamienitsi mieszczenie, byli ubierani w słomiane wieńce, stając się tym samym pośmiewiskiem. Zdarzało się, że zatrzymywano nawet dorożki i powozy, karząc pasażerów dołączyć do zabawy. Dokuczanie trwało tak długo, dopóki ofiara nie wykupiła się drobną monetą.

Zwyczaj o takiej samej nazwie istniał także w Kielcach. Przechodnie tego dnia mogli być zniechęceni porwani do tańca przez pewne siebie i rozszalałe kobiety.

W Wielkopolsce panny organizowały kawalerom imprezę, opłacając im z własnych pieniędzy poczęstunek i muzykantów. Zabawa była podziękowaniem za to, że młodzieńcy odwiedzali dziewczyny w długie jesienne i zimowe wieczory, kiedy były zajęte przędzeniem.

W okolicach Radomska na ziemi łódzkiej, jeszcze na przełomie XIX i XX wieku, gospodynie urządzały sobie uroczystą ucztę. Podczas niej robiły słomianą kukłę zwaną mięsopustem i chodziły pod domach wyprasząc datki od panien i młodych mężatek.

*Sandra Błazejewska*



## ***Słynny karnawał w Rio odwołany***

Najpopularniejszy i najbardziej kolorowy karnawał świata został odwołany. Ze względu na pandemię władze Rio de Janeiro zapowiedziały, że słynny przemarsz tancerzy oraz zabawy uliczne w tym roku się nie odbędą.



Trudno wyobrazić sobie Rio bez karnawałowego szaleństwa. To pierwszy taki przypadek od 1912 roku, kiedy to odwołano zabawy po śmierci ministra spraw zagranicznych. – Myślę, że największą stratę poniosą tancerze. Do występu przygotowują się przez cały rok. Gdy tylko zakończą się jedne obchody, oni już planują następne. To całoroczna praca – podkreśla Karolina Freier, blogerka, uczestniczka karnawału w Rio. – Tancerze sami przygotowują stroje i

choreografię. Muzyka jest grana na żywo. Pokaz trwa zazwyczaj około półtorej godziny – dodaje.

### **Czas zabawy**

– Wielu ludzi martwi się, że straciło zabawę, hobby i pasję, którymi chcieli się dzielić. Ta sytuacja skłania ich, by pomyśleć nad tym, co mogą zrobić dla innych – mówi Leonardo Marques, brazylijski aktor i model. – W trakcie karnawału ludzie mogą się wyszaleć. Sklepy i szkoły są zamknięte. Wszyscy wychodzą na ulice, by się bawić. W Brazylii mówimy, że u nas rok nie zaczyna się w sylwestra, a po karnawale – dodaje Freier.

### **Obchody**

– Karnawał w Rio nie ma stałej daty. Zazwyczaj zaczyna się tydzień przed wielkim postem. Ludzie na ulicach często świętują już pod koniec stycznia – podkreśla blogerka. – Występom towarzyszą emocje nie do opisania. Choć raz w życiu warto zobaczyć takie widowisko na żywo – rekomenduje.

Tradycja karnawału wywodzi się z Portugalii, gdzie obchodzono go od XV wieku. *Enduro* obejmował głównie imprezy uliczne. Zwyczaj ten przeniesiono do Brazylii – byłej kolonii portugalskiej. Pod koniec XVIII wieku karnawał obchodzono już w całym kraju. Świętować mogły wszystkie klasy



społeczne, nawet niewolnicy. Słynne papierowe serpentyny oraz konfetti zapożyczono z Francji w 1892 roku. Pierwsza parada tancerzy przeszła ulicami Rio w latach dwudziestych XX wieku.

Każdego roku na karnawał w Brazylii ściągają miliony turystów. To jedno z najbardziej dochodowych przedsięwzięć rozrywkowych na świecie. Organizatorzy nie wyznaczyli jeszcze nowego terminu. Nieoficjalnie mówi się o przeniesieniu obchodów na październik.



### ***Szlaban Czech na zagraniczną żywność. Minister rolnictwa: nie ma na to naszej zgody***

- Zwróciliśmy się do strony czeskiej ze zdecydowanym apelem. Nie ma naszej zgody na tego typu działania, na zamykanie się na polską żywność - mówił minister rolnictwa Grzegorz Puda w Programie 1 Polskiego Radia, odnosząc się do procedowanej w Czechach ustawie ograniczającej zagraniczne artykuły spożywcze.

Przyjęte przez czeską Izbę Poselską przepisy mówią, że od przyszłego roku 55 proc. żywności oferowanej przez supermarkety będzie musiała stanowić krajowa produkcja. Do 2028 r. kwota ta ma wzrosnąć do 73 proc. Ustawa jest obecnie w Senacie. Przeciwno przepisom oficjalnie zaprotestowało osiem unijnych państw, w tym Polska.

#### **Pomimo pandemii eksport polskiej żywności w 2020 roku był większy niż w 2019**

Minister rolnictwa, który był gościem radiowej Jedynki, zaznaczył, że "cała Unia Europejska funkcjonuje w ramach jednego rynku". - Zwróciliśmy się do strony czeskiej ze zdecydowanym apelem. Nie ma naszej zgody na tego typu działania, na zamykanie się na polską żywność - podkreślił. - Trzeba wzmacniać konsumencki patriotyzm - niech ludzie świadomie wybierają rodzimą żywność, bez zbędnych ograniczeń. Czesi doskonale wiedzą, że "ustawa żywieniowa" jest niezgodna z prawem unijnym. To bardzo niebezpieczne, nie ma na to naszej zgody - dodał.

Szef resortu odniósł się również do tematu wsparcia dla rolników. - Chcemy, aby te średnie i mniejsze przedsiębiorstwa rolnicze miały równy dostęp do środków unijnych i zabezpieczeń - na różne wypadki, również te nieprzewidziane - stwierdził.

*Wg Polskiego Radia*



### ***Mocny wpis nauczyciela po słowach Andrzeja Dudy. Bije rekordy popularności***



Sopocki nauczyciel Paweł Łęcki opublikował na Facebooku wpis, w którym bardzo krytycznie odnosi się do głośnych słów prezydenta Andrzeja Dudy o prokuratorach. Efekt? Tysiące reakcji i udostępnień.

Chodzi o słowa, które z ust prezydenta Andrzeja Dudy padły w programie "Sprawdzam" na antenie TVN24. - W zawodach prawniczych jest tak, że zawód prawniczy można sobie zmienić (...). Jeżeli państwu prokuratorom jest tak bardzo źle, są inne możliwości - stwierdził Andrzej Duda. W ten sposób skomentował zamieszanie wokół oddelegowywania prokuratorów z dnia na dzień do jednostek

oddalonych nawet o kilkaset kilometrów.

Co na to Paweł Łęcki? "Andrzej Duda, potocznie zwany Prezydentem Polski, powiedział, że jeśli prokuratorom nie podoba się sytuacja w sądownictwie, to niech zmieniają pracę, gdyż nie ma obowiązku bycia prokuratorem. Jakiś czas temu takie słowa kierowano do nauczycieli, a młodych

lekarzy zachęcano do zagranicznych podróży słowami: niech jadą. Być może słowa Andrzeja Dudy wyjątkowo dobrze oddają stan polskiej wrażliwości, a w zasadzie jej braku" - pisze nauczyciel na wstępie.

Lęcki zauważa, że "nigdy nikt z dających takie rady nie dodał, kto miałby zastąpić tych, którzy zmieniają pracę". "Brak szacunku wobec poszczególnych grup społecznych jest świadectwem upadku społeczeństwa jako całości. Jakiś czas temu wiceminister finansów zachęcał przedsiębiorców, żeby się przebranżowili, tylko również nie sprecyzował, czym mają zająć się hotelarze, właściciele restauracji, klubów fitness. Może wszyscy powinni zostać politykami, gdyż najwyraźniej ta grupa społeczna ma się świetnie i jakakolwiek pandemia nie jest im straszna" - kontynuuje.

"Można zresztą słowa Andrzeja Dudy twórczo rozwijać. Skoro seniorom nie podoba się narodowy system szczepień, to niech przestaną być seniorami, skoro można w Polsce dowolnie zmieniać płeć, to wiek z pewnością również. Skoro teatrom i kinom nie podoba się, że są zamknięte, to niech zamieniają się w zakłady pogrzebowe, gdyż w tej branży panuje duży ruch, co prawda z dość martwą publicznością" - ironizuje Lęcki.

"Kobiety, którym nie podoba się, jak są traktowane w Polsce, niech zmieniają płeć, a LGBT niech zmieni orientację seksualną, przecież to tylko kwestia woli i chęci. Rodzice i dzieci, którym nie podoba się edukacja zdalna, niech przestaną być rodzicami i dziećmi" - dodaje.

To nie koniec. "Jeśli komuś nie podoba się to, co dzieje się w Polsce, niech przestanie być Polakiem. W zasadzie to już się dzieje, gdyż prawdziwi Polacy, którym się wszystko podoba, uważają, że osoby krytyczne nie są w zasadzie Polakami. Można tak w nieskończoność, aż w końcu nie będzie niczego, z czego ktokolwiek mógłby być niezadowolony" - pisze nauczyciel.

I podsumowuje: "Prawda jest jeszcze taka, że bycie prezydentem kraju to również nie jest obowiązek, zwłaszcza, gdy się nie potrafi. Zawsze można zostać narciarzem lub konferansjerem".

Do momentu opublikowania artykułu wpis zebrał ponad 8,5 tysiąca reakcji, blisko 4 tysiące udostępnień oraz ponad 750 komentarzy.

Przypomnijmy, słowa o prokuratorach to nie jedyne, które wywołały kontrowersje po wywiadzie Andrzeja Dudy dla TVN24. Prezydent stwierdził też m.in. że policja w Polsce jest "niezwykle profesjonalna". - U nas nie ma przypadku, że ktoś zginął w czasie jakichkolwiek zamieszek - argumentował prezydent.

*Wg Polskiego Radia*



### ***Prokurator odpowiada prezydentowi Andrzejowi Dudzie: "Czuję się potraktowana jak rzecz"***

- Po usłyszeniu takiej wypowiedzi prezydenta, głowy państwa, któremu służę od 20 lat, zrobiło mi się zwyczajnie, po ludzku, bardzo przykro. Chciałabym wierzyć, że to był lapsus, przejęzyczenie - mówi Wirtualnej Polsce prokurator Katarzyna Szeska. To m.in. jej Andrzej Duda radził, że jeśli nie chce być delegowana do pracy 320 km od rodzinnego domu, to niech zmieni zawód.

- Prezydent w swojej wypowiedzi zaakcentował hierarchiczne podporządkowanie charakteryzujące prokuraturę i ja tego absolutnie nie neguję. Jesteśmy instytucją hierarchicznie podporządkowaną. Prokurator Generalny i Prokurator Krajowy są panami naszego życia i śmierci. Jednakże przez 20 lat pracy miałam różnych przełożonych, z którymi czasami mogłam się nie zgadzać, z którymi polemizowałam. Ale żaden z moich przełożonych nie potraktował mnie jak przedmiot, który można dowolnie przesuwac. A teraz zostałam potraktowana nie jak człowiek, ale jak rzecz - mówi Katarzyna Szeska.

Warszawska prokurator, członkini Stowarzyszenia Prokuratorów "Lex Super Omnia", krytkowała działania PiS i resortu ministra Zbigniewa Ziobry w związku ze zmianami w wymiarze sprawiedliwości. Kilka dni temu - decyzją Prokuratora Krajowego Bogdana Świączkowskiego - rozmówczyni Wirtualnej Polski została oddelegowana do Prokuratury Rejonowej w Jarosławiu, 320 km od Warszawy. Na przenosiny dostała 48 godzin. Podobnie potraktowano kilkunastu innych prokuratorów.

Sprawa wywołała kontrowersje i protesty środowiska prawniczego. Głos w tej sprawie zabrał w końcu prezydent. Jego wypowiedź wzbudziła duże emocje. "Akurat w zawodach prawniczych jest tak, że

zawód prawniczy można sobie zmienić. Można być adwokatem, notariuszem. Jeśli jest im tak bardzo źle, to ja nie widzę problemu. Są inne możliwości. Niekoniecznie trzeba pracować w państwowym zawodzie prawniczym" - powiedział o oddelegowanych przymusowo prokuratorach prezydent Duda w rozmowie z Krzysztofem Skórzyńskim w "Sprawdzam" TVN24.

- Gdybym chciała zostać adwokatem czy notariuszem, to pewnie bym to uczyniła już dawno - mówi nam Katarzyna Szeska. - Bo w przeciągu tych 20 lat mojej pracy były dni, kiedy zastanawiałam się, czy tego zawodu nie zmienić. Ale to był świadomy mój wybór. Lubię swoją pracę, bo wiem, jak bardzo jest potrzebna. Nie rządzącym, a obywatelom. Dlatego w tym zawodzie, mimo wielu różnych kolei losu, wytrwałam do dzisiaj. I mam nadzieję, że wytrwam do dnia, kiedy będę mogła przejść w stan spoczynku - przyznaje warszawska prokurator.

- Pamiętam dzień, w którym po raz pierwszy założyłam togę - mówi. Poczułam odpowiedzialność, jaka na mnie ciąży. Wybrałam ten zawód świadomie i nie muszę go zmieniać. Składałam ślubowanie prokuratorskie i od momentu, gdy pierwszy raz założyłam togę, do dnia, kiedy odejdę w stan spoczynku, zamierzam to ślubowanie wypełniać - podkreśla Katarzyna Szeska.

Co zamierza zrobić z decyzją o oddelegowaniu jej do położonego 320 km od Warszawy Jarosławia? - Pozostawienie mi niespełna 48 godzin na przemodelowanie całego mojego życia, bez pytania mnie o moją aktualną sytuację rodzinną, o stan mojego zdrowia, bez jakiegokolwiek rozmowy ze mną, świadczy o tym, że moi aktualni najwyżsi przełożeni, nie szanują mnie nawet nie jako prokuratora, ale jako człowieka - mówi prokurator.

- Przez 20 lat pracy spotykałam się z naprawdę prawdziwymi przestępcami. Ludźmi, którzy zawodowo trudnią się popełnianiem przestępstw. I nigdy przed tymi ludźmi nie odczuwałam lęku, takiego jak aktualnie mogę odczuwać przed moimi najwyższymi przełożonymi. To jest lęk o przyszłość. Odwaga to nie jest brak strachu. Odwaga to jest panowanie nad tym strachem. A ciężko pozbyć się lęku w momencie, kiedy można zostać zaatakowanym przez swojego przełożonego w najmniej oczekiwanym momencie i w sposób, który uniemożliwia jakkolwiek odpowiedź na ten atak - opowiada Katarzyna Szeska.

Prokurator przyznaje, że ma poważne problemy zdrowotne, dlatego nie jest w stanie zmienić dziś swojej pracy. - Aktualnie, od 19 stycznia, jestem na zwolnieniu lekarskim z powodu - proszę mi wierzyć - bardzo poważnych kłopotów zdrowotnych, z powodu których od dwóch lat się leczę. Cała ta sytuacja bardzo źle wpłynęła na moje samopoczucie. Nie wstydę się tego, że jestem chora. Złożyłam do Prokuratora Krajowego wniosek, prośbę, o to, by cofnął swoją decyzję o mojej delegacji. Ale czy otrzymam jakkolwiek odpowiedź? Nie wiem. Jeśli odpowiedź będzie, i to negatywna, to będę musiała skorzystać z drogi sądowej, by dochodzić swoich praw - mówi Wirtualnej Polsce Szeska.

Jak przyznaje nasza rozmówczyni: - Kontaktowałam się z Prokuraturą Rejonową w Jarosławiu. Przedstawiłam szefowej prokuratury swoją sytuację, ona jest świadoma tego, w jakiej sytuacji się znalazłam. Jeśli będę musiała stanąć się w Jarosławiu i mój stan zdrowia będzie na to pozwalał, to nie będę się uchylać. Ale tylko wtedy, gdy mój stan zdrowia będzie mi na to pozwalał.

*Wg Polskiego Radia*



## ***"Zatrzymajcie ten terror". List rosyjskich muzyków do władz w obronie więźniów politycznych***



Prawie 400 rosyjskich muzyków pracujących za granicą wezwało władze Rosji do uwolnienia więźniów politycznych. Wcześniej listy w obronie lidera opozycji Aleksieja Nawalnego i innych więźniów politycznych opublikowali rosyjscy intelektualiści, aktorzy i reżyserzy.

Rosyjscy muzycy w liście otwartym napisali, że "już czas zakończyć wojnę domową". Podkreślają, że są zaniepokojeni wydarzeniami w Rosji. "Nie możemy pozostać obojętni, gdy w kraju



praktykowane są zabójstwa polityczne, opracowywane i stosowane są bojowe środki trujące" - tłumaczą swoje oburzenie sytuacją w ojczyźnie.

Dalej zwracają uwagę na tłumienie w Rosji wolności obywatelskich, w tym wolności zgromadzeń i słowa, a także przypominają, iż organy ścigania i instytucje sądownicze są wykorzystywane do represjonowania oponentów władzy.

"Zatrzymajcie ten terror! Natychmiast wypuście Aleksieja Nawalnego i wszystkich więźniów politycznych i rozpocznijcie dialog z opozycją. Dość krwi!" - apelują do władz swojego kraju rosyjscy muzycy.

*Wg Polskiego Radia*



## ***Andrzej Wajda na planie. Plenerowa wystawa fotograficzna "Werki. Wajda. Renata Pajchel"***

Wystawa "Werki. Wajda. Renata Pajchel" inauguruje wydarzenia z cyklu "95. Urodziny Wajdy". Jest hołdem dla dwójki wybitnych artystów, którzy związali ze sobą swoje zawodowe życie - reżysera, który odszedł w 2016 roku i artystki fotografii zmarłej latem zeszłego roku. Można było ją oglądać do końca lutego w Galerii Plenerowej Łazienek Królewskich w Warszawie.

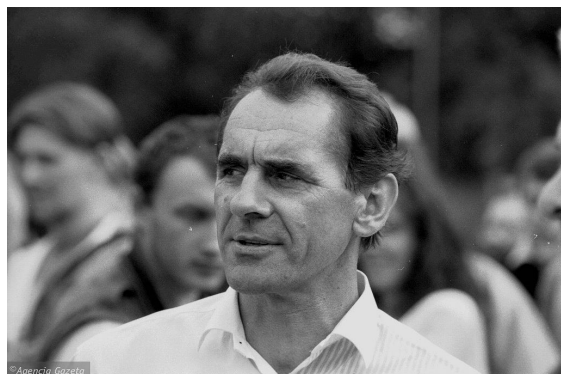
Werk to zdjęcie dokumentujące plan filmowy oraz ekipę w trakcie pracy. W odróżnieniu od fotosu, naśladowanego ustawienie kamery, nie jest odzwierciedleniem kadru filmowego.



# MERKURIUSZ

## SPORTOWY

### *500 razy na podium*



Ryszard Szurkowski był bez wątpienia najlepszym w historii polskim kolarzem i na pewno jednym z najlepszych w ogóle sportowców naszego kraju – dość przypomnieć, że w plebiscycie na „Sportowca XX wieku” zajął drugie miejsce, ustępując tylko fenomenalnej Irenie Szewińskiej.

Jego sportowa kariera była nietypowa – w jakże bogatej kolekcji sukcesów trudno szukać osiągnięć z zawodów juniorów czy młodzieżowców. Właściwie prawdziwe ściganie się rozpoczął dopiero po zakończeniu służby wojskowej, w wieku 22 (!) lat.

W czasie swojej, trwającej aż do roku 1980, kariery zawodniczej Ryszard Szurkowski ponad 500 razy stawał na podium (zwykle na jego najwyższym stopniu) rozmaitych wyścigów. W latach 70-tych był na ustach kibiców kolarstwa i nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Przyczyniły się do tego wspaniałe sukcesy w najbardziej prestiżowych imprezach – trzy tytuły mistrza świata (indywidualnie – 1973 w Barcelonie oraz dwukrotnie w drużynie – 1973 (tamże) i 1975 w Yvoir), indywidualne wicemistrzostwo świata (1974, Montreal), dwa srebrne medale olimpijskie (wyścig drużynowy – 1972 w Monachium i 1976 w Montrealu), czterokrotne zwycięstwo w Wyścigu Pokoju, dwanaście tytułów mistrza Polski w wyścigach szosowych. W zawodach „open”, w których brał udział jako jeden z pierwszych przedstawicieli polskiego kolarstwa, zawsze był wymagającym przeciwnikiem dla najlepszych kolarzy zawodowych.

Na trasie – zawsze niezwykle waleczny, w końcówkach wyścigów imponował skutecznymi finiszami. Wyróżniał się także prawdziwie dżentelmeńską postawą – m.in. na mistrzostwach Polski w roku 1970 oddał swój rower rywalowi (Zygmuntowi Hanusikowi), dzięki czemu ten wygrał zawody. Nie umknęło to uwadze organizatorów i dziennikarzy. Za ten gest Ryszard Szurkowski otrzymał Nagrodę Fair Play UNESCO. Zawsze cechowały go wielka skromność, opanowanie, życzliwość wobec innych. Za wybitne osiągnięcia sportowe nagrodzono go najwyższymi odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżami – Kawalerskim, Oficerskim, Komandorskim i Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Zebrał całą kolekcję prestiżowych nagród i wyróżnień sportowych.

Po zakończeniu kariery zawodniczej Ryszard Szurkowski (absolwent wrocławskiej AWF) z powodzeniem pracował jako trener kadry narodowej – to pod jego okiem w maju w roku 1985 Lech Piasecki wygrał Wyścig Pokoju, a trzy miesiące później został we Włoszech indywidualnym mistrzem świata. Trzy lata później pozostająca pod opieką szkoleniową Ryszarda Szurkowskiego polska drużyna szosowców (Andrzej Sypytkowski, Zenon Jaskuła, Joachim Halupczok i Marek Leśniewski) zdobyła w Seulu olimpijskie srebro.

W późniejszym okresie Ryszard Szurkowski współtworzył pierwszą polską zawodową grupę kolarską Exbud, był szefem szkolenia i Prezesem Polskiego Związku Kolarskiego, dyktował polskiej części Wyścigu Pokoju. W latach 1985-1989 był posłem na Sejm RP. Od wielu lat aktywnie działał w ruchu olimpijskim, będąc przez kilka kadencji (również w obecnej) członkiem Zarządu PKOl.

Bolesną traumą dla Ryszarda Szurkowskiego okazała się śmierć syna Norberta – jednej z ofiar zamachu terrorystycznego na WTC w Nowym Jorku (wrzesień 2001). Długo nie mógł pogodzić się z tą stratą, ale – pomocy w odzyskaniu równowagi psychicznej szukał w sporcie. Grał z powodzeniem

w tenisa, nie rezygnował z jazdy na rowerze i ścigania się w wyścigach weteranów. Podczas takiej właśnie imprezy, w czerwcu 2018 roku w Kolonii, uczestniczył w groźnej kraksie, w której wyniku doznał uszkodzenia rdzenia kręgowego, czterokończynowego porażenia i poważnej kontuzji głowy. Od tego czasu przechodził intensywną rehabilitację, dzielnie walcząc o powrót do zdrowia. Niestety, w ostatnim okresie na dotychczasowe dolegliwości nałożyła się jeszcze choroba nowotworowa. Mimo operacji zmarł w radomskim szpitalu 1 lutego 2021 roku.

*Polski Komitet Olimpijski*



## ***Nagrody Sportowe Polskiego Radia 2020 im. Bohdana Tomaszewskiego: Świątek i Szurkowski wśród laureatów***



W środę 10 lutego w "Kronice sportowej" na antenie radiowej Jedynki ogłoszono nazwiska laureatów czwartej edycji rankingu Nagrody Sportowe Polskiego Radia im. Bohdana Tomaszewskiego za rok 2020.

Ranking, którego celem było wyłonienie najwybitniejszych osób ze świata sportu w Polsce, jest ściśle związany z **"Kroniką sportową"** – najstarszą i najbardziej rozpoznawalną audycją o tematyce sportowej w kraju. Jej pierwsze wydanie

pojawiało się na antenie 30 listopada 1954 r. i nadal cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem słuchaczy. Podczas środowego wydania „Kroniki sportowej” poznaliśmy laureatów **Nagród Sportowych Polskiego Radia im. Bohdana Tomaszewskiego**. **Iga Świątek** została Sportowcem 2020 roku. Zawodniczkę wyróżniono również w poprzednich edycjach rankingu – w 2018 r. otrzymała nagrodę w kategorii „Debiut roku”, natomiast w 2019 r. w kategorii „Nadzieja polskiego sportu”. Trenerem roku 2020 został **Piotr Sierzputowski** – szkoleniowiec Igi Świątek, z którym zawodniczka współpracuje od czasów juniorskich. Za najważniejsze Wydarzenie e-sportowe w 2020 roku uznano **IEM Katowice**. Nagroda specjalna Kroniki Sportowej za całokształt pracy została przyznana zmarłemu 1 lutego 2021 roku **Ryszardowi Szurkowskiemu**.

*Wg Polskiego Radia*





## MŚ: Życiowy wynik Maryny Gąsienicy-Daniel!



Maryna Gąsienica-Daniel zameldowała się w najlepszej ósemce alpejskich Mistrzostw Świata Seniorów, które odbywają się we włoskiej Cortinie d'Ampezzo. Podopieczna Marcina Orłowskiego rewelacyjnie spisała się w slalomie gigancie równoległym, ukończyła rywalizację na ósmym miejscu i tym samym zanotowała najlepszy w karierze rezultat.

Mistrzyniami świata w tej konkurencji zostały – Włoszka Marta Bassino oraz Austriaczka Katharina Liensberger. Na najniższym stopniu podium stanęła Francuzka Tessa Worley.

Nasza alpejka świetnie pojechała w kwalifikacjach i pewnie awansowała do finałowej „16” PGS. Maryna Gąsienica-Daniel uzyskuje czwarty czas w eliminacjach. Następnie w 1/8 finału Polka wygrała pojedynek ze Szwedką Estellą Alphand. W ćwierćfinale 27-letka zmierzyła się z późniejszą mistrzynią świata Austriaczką Katharina Liensberger.

Bardzo cieszy znakomita forma i dyspozycja naszej alpejki, szczególnie, że już za niepełna rok odbędą się XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Pekin 2022, w których Maryna zapewne wystąpi i postara się o jak najlepsze wyniki.

*Biuro Komunikacji PKOl/PZN*



## SKOKI NARCIARSKIE. NIEMIECKI DZIENNIK O SUKCESIE ŻYŁY:

**"Ahahahahaha!"** - tak brzmi pełny tytuł tekstu niemieckiego Sueddeutsche Zeitung, opisującego wygraną Piotra Żyły w Oberstdorfie. W dalszej części artykułu nasz mistrz świata został porównany do... klauna. Zanim Piotr Żyła został mistrzem świata na skoczni normalnej, w Polsce ogromną popularność przyniósł mu niekonwencjonalny styl bycia. Wiecznie uśmiechnięty, pozytywnie "zakręcony" skoczek zawsze podczas rozmów z mediami jest bardzo bezpośredni i roześmiany.



Polscy kibice, doskonale znający entuzjastyczne usposobienie Żyły, byli w pewien sposób przygotowani na reakcję świeżo upieczonego mistrza świata. 34-latek nie umiał powstrzymać emocji, śmiejąc się, skacząc i krzycząc do mikrofonów. Tak wyglądał wybuch dzikiej radości najstarszego mistrza świata w historii!

Owa eksplozja wzbudziła za to sporo zdziwienia za granicami Polski. Już w rozmowie z naszymi mediami Piotrek opowiadał, w jaki sposób udzielał wywiadów dla zagranicznych redakcji: "Ja tylko się darłem: 'Ahahahahaha!'. Oni do mnie: 'jak było', a ja tylko: 'Ahahaha!'. No i sobie przetłumaczyli i było okej" - śmiał się Żyła w strefie mieszanej.

"Skoczkowie narciarscy, którzy wychodzą ze swojej skorupy są rzadkością. A tacy, którzy są jawnymi klaunami? Nie istnieją. Ale zaraz - był jeden! Ten Polak, którego trener musiał

sprowadzać na ziemię, bo za bardzo 'pajacował', jak uważał trener. Jak nazywał się ten skoczek, spytaście. Zgadza się: Piotr Żyła. Ten, który po każdym skoku śmiał się tak głośno, że aż chciało się pomyśleć, że śmiesznie byłoby, gdyby został mistrzem świata" - pisał autor artykułu.

Niemiecki dziennik zauważył też, że Żyła w rozmowach językiem angielskim posługiwał się sprawnie, ale nie miało to większego znaczenia. Polak pozwalał, by radość "przepływała przez niego".

Wg INTERIAsport



## **WTA Adelaide: Iga ŚWIĄTEK zwyciężczynią turnieju. Polka rozbiła rywalkę w finale (27.02.2021)**

Iga Świątek wygrała turniej WTA Adelaide. W finale imprezy pokonała Szwajcarkę Belindę Bencic 6:2, 6:2. To drugi triumf 19-letniej zawodniczki w turnieju WTA.

Świątek doszła do finału bez straty seta i była faworytką bukmacherów. Ich prognozy szybko potwierdziły się na korcie - Polka grała pewnie i popełniała bardzo mało błędów. Dodatkowo jej rywalce ewidentnie "nie siedział" serwis. Po serii błędów Bencic Świątek przełamała Szwajcarkę w 6. gemie. Pierwsza partia zakończyła się zwycięstwem Polki 6:2.

Druga partia również upłynęła pod znakiem dominacji Świątek. Tym razem Polka przełamała rywalkę już w 4. gemie. Z każdą kolejną piłką przewaga 19-latkę z Raszyna rosła, a Szwajcarka sprawiała wrażenie coraz bardziej zrezygnowanej. Podobnie jak pierwszy set, drugi zakończył się wynikiem 6:2.

- Można grać dobrze przez cały tydzień i słabo wystąpić w finale. Gratuluję Idzie i jej zespołowi, zasłużyli na tę wygraną - powiedziała po meczu Bencic.



- Mam nadzieję, że spotkamy się z Belindą jeszcze wiele razy. Dziękuję mojemu zespołowi i organizatorom turnieju, uwielbiam grać w Australii. Dziękuję również moim sponsorom - jestem wciąż młoda, to dla mnie coś nowego, ale dzięki wam czuję się bezpieczna - powiedziała uradowana Świątek.

Zwyciężczyni zwróciła się także do Polaków, którzy zasiadali na trybunach w Adelaide. - Dzięki wam czułam się tu jak u siebie - oświadczyła.

Iga Świątek awansowała na najwyższe w karierze 15. miejsce w rankingu WTA. Po zwycięstwie w turnieju w Adelajdzie przesunęła się o trzy lokaty. Liderką jest australijska tenisistka Ashleigh Barty, która wyprzedza Japonkę Naomi Osakę i Rumunkę Simonę Halep.

Wg INTERIAsport

Redakcja i skład: Władysław Adamiec  
e-mail: [w.adamiec@seznam.cz](mailto:w.adamiec@seznam.cz)



**Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 16/2021 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą”**



**Wszystkie numery i roczniki można znaleźć na - [www.klubpolski.cz](http://www.klubpolski.cz) -**